

Przygoda czwarta: "Powrót Rolnika"

Z prawej strony jakiś dzieciak pacał patykiem kupkę, z lewej stały srebrne wózki z napisem Żant, a przede mną na chodniku dreptała kura, taka sama jak ta, co mnie w palec dziabala.

- Czego tu szukasz kuraku!? - zawołałem -Wracaj na wieś, gdzie twoje miejsce!

- Gruhu gruhu.

- Sam jesteś wieśniak.

- Gruhuhuhu.

- Ten chodnik jest za mały dla nas dwóch! Poddaj się, kurcze pieczone, a pozwolę ci żyć!

- Gruhu gruhu gruhu. - kura nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi.

- Sam tego chciałeś! Przygotuj się kuro! Słuchaj uważnie, kurza twarz, bo nie będę powtarzał! Już po tobie!

Sięgnąłem ręką do plecaka po BeastyBola z Głazem i już miałem krzyknąć "Głaz, wybieram cię!", ale tak jakoś mnie nagle odważnik¹ opuścił, bo zlecieli się koledzy kuraka, a było ich trzech, wielkich i potężnych, jak na kuraki przystało.

- Cha! Widzę, że kolegów ściągnąłeś! Skoro tak, to wycofuję się z twojego głupiego chodnika, weź go sobie całego i go sobie zjedz i się udław jeszcze! I tak mi się w ogóle nie podobał. Tę bitwę wygrałeś, ale wojna się jeszcze nie skończyła! To jeszcze nie koniec, popamiętasz mnie, jeszcze tu wrócę! A wtedy zobaczymy jak będziesz cienko śpiewał, kuro ty parszywy!

W ogóle mnie nie słuchał i tak mnie tym wkurzył, że pogiąłem mu patyk, który na jego chodniku leżał, co by sobie nie myślał. Bo tak sobie myślałem, że jak mu pognę tego patyka, to może mu się głupio zrobi i ucieknie. A wtedy cały chodnik byłby mój! Właściwie po co mi chodnik, wezmę całą ulicę!

- BEEEEEEEEEEEEEEEEEP - zrobiło auto.

- Jak leziesz pierdoło! - powiedział pan w aucie.

Wystawiłem mu język i zrobiłem tak:



Auto miał strasznie śmieszne, takie małe z czarnymi szybami, co jak później się dowiedziałem, Fiat 126p się nazywało, albo prościej - stunningowany traktor. Wyglądało jak samolot, a w środku ledwo co kierowca się mieścił, bo resztę miejsca zajmowały wielkie głośniki. Te głośniki, to chyba po to były, żeby wszyscy ludzie w promieniu kilkuset metrów usłyszeli, ile tracą, nie słuchając wspaniałego zespołu Milano, tworzącego muzykę disco-polo. Od początku wiedziałem, że ulica to nie jest dla mnie odpowiednie terytorium. Ja muszę zdobyć coś naprawdę wspaniałego, coś co mogłoby być przynajmniej w małym stopniu tak piękne i wspaniałe jak ja. Oj, będzie trudno. Nie często spotyka się takie rzeczy, lepiej od razu dam sobie spokój.

W supermarketach jeździ się takimi wózkami na pieniądze. Wrzuca się monetę i można jeździć wózkiem po supermarkecie ile się chce! Fantastyczny wynalazek. A ja stałem sobie właśnie pod daszkiem jednego z garażów dla takich wózków. Wszędzie dookoła stały autka przeróżnej maści. Ale przecież nie przyszedłem tu autek podziwiać, mam poważną misję i

skoro zdobyłem już sprzęt do ratowania mamusi, należałoby wyruszyć w dalszą drogę! Droga pewnie daleko jeszcze wiodła, a sprawdzać tego na piechotę nie chciałem. Wylazłem na czteropasmówkę która sobie biegła obok supermarketów i zatrzymałem kładąc się na ziemi pierwszy napotkany, zmechanizowany środek lokomocji. Był to he he he... uhihihi... był to hłe hłe hłe... to był Traktor buahahaha! Prawdziwy Traktor! Wielki jak na Traktora przystało. Miał wielkie kółka z tyłu i takie malutkie z przodu, cały był żółty i wyglądał jak dwa polne wychodki z przeszklonymi szybami i stałym klientem w środku. Ów klient wyglądał na 30-60 lat, na głowie nosił słomiany kapelusz skutecznie zasłaniający głupkowaty wyraz twarzy, a w ręce dzierżył gustowną ciupaskę. Był odziany w spodnie i gumisztywki², a wspaniały kręcony włos na jego dorodnej kłacie z pewnością przykułby wzrok każdej laski.

- Złaz ciulu z drogi, bo jechać nie mogę - powiedział boski żigolo.
- Dzień dobry. Jestem autostopem i chciałbym się przejechać pańskim traktorem.
- Autostopowiczem chyba.
- Możliwe.
- No to wsiadaj.
- Tak od razu? Bez żadnego przekomarzania i droczenia?
- Jak autor chce, to i tak będę musiał cię zabrać.
- No tak, racja.

W środku było całkiem przytulnie, na lusterku wisiało zdjęcie Shazzy, z głośników wylewały wspaniałe dźwięki najnowszego przeboju Bayerfula, a przez okna widać było autka wyprzedzające z wielką prędkością naszego Traktora. Rozmowa się jakoś nie kleiła, więc zrezygnowałem z zagajania po kilku "ładnych pogodach".

Krajobraz zmieniał się z czasem na coraz bardziej wieśniakowy. Dookoła stały pikne wiejskie chałupki z małymi zagórkami, stodołami i oborami, po podwórkach biegały lamy i kury, dużo kur! AAA, Ile tu jest KUR!!!

- Jesteśmy na miejscu - powiedział żigolo.

Zbladłem sobie porządnie. Ale nie mogłem wrogowi³ pokazać, że się boję. Muszę być twardy!

- Dzięki za podwiezienie - powiedziałem dziarskim, acz z leksza rozdygotanym głosem.

Pan rolnik przeszedł chodnikiem rozkopując kury na wszystkie strony i znikł w drzwiach swojej chałupki. Już miałem wejść za nim, no bo co tam tak sterczeć będę, ale zastąpiły mi drogę dwa dorodne kuraki. Nie mogłem się wdawać w bójkę nie mając pewności, że wygram. Tu trzeba było Nowatorskiego Planu.

- Tak, Nowatorski Plan -powiedział jeden myśl.
- Ale gdzie dziś znajdziesz Nowatorski Plan, co? - powiedział ten drugi z brodą.
- Sami wymyślimy.
- Trzeba znaleźć odpowiednie, zaciszne miejsce, gdzie żaden kura nie będzie podglądał ani podsłuchiwał - powiedział ten w zielonym kapeluszu.
- Lubię placki! - wybuchnął któryś z tyłu.
- Zamknij się, tu trza myśleć o planie, nie o plackach.
- Kiedy ja je lubię!

Łubudu.

- Może ten krzak pod drzewkiem, tam można by się ukryć.
- Lepiej do stodoły.
- Stodoła może być - powiedział przewodniczący obrad - kto jest za? Hmmm... 23 za, 17

przeciw, jeden nieprzytomny... idziemy do stodoły.

Wszedłem do starej stodoły i od razu wiedziałem, że to wymarzone miejsce do stworzenia Nowatorskiego Planu. Jak ja na to wpadłem?...

- Pierwej trza dostać się za plecy kuraków.

- No co ty, tak od tyłu? Załatwmy to honorowo, jak prawdziwy Karate Kid na tym filmie, nie?

- zaproponował najprawiejszy z Myśłów Cypisa.

- Honorowo to se możesz załatwić maturę na targu. Jak chcesz honorowo wygrać z dwoma dorodnymi kurakami? - powiedział ten w różowym podkoszulku.

- O tak: prawa, lewa, ciach, bach, łup i po sprawie.

- Różowy podkoszulek ma rację, nie mamy szans w otwartej walce. Musimy coś wymyślić.

- Wiem! Kupmy tu obok trochę ziemi i rozpocznijmy hodowlę owiec. Jak nam owce podrosną, to zlecą się wilki, co by je capnąć, nie? No i jak nam je już wszystkie ucapią, to nie będziemy mieli owiec, ale będziemy mieli objedzone wilki. Wtedy weźmiemy wilki i wsadzimy je do tych kuraków i je tam przywiążemy obok płota. Jak wilki zgłodnieją to zjedzą kuraki i będziemy mogli wejść do środka. TADaaaaaa! - powiedział ten w pomarańczowych okularach.

- Lubię też kisiel jabłuskowy - powiedział ten co się właśnie obudził po tym jak dostał Łubudu.

Łubudu.

- Widzę w twoim planie jeden mały błąd. - ozwał się ten w zielonym zakieciku - Skąd weźmiemy fundusze na przetransportowanie objedzonych wilków?

- Ukradniemy panu żigolo

- Aleś ty głupi! - zauważył ten co to niby taki prawy był.

- No co?

- Jajco!

- Panowie, spokój! Teraz nie jajca jeno praca. - przewodniczący obrad zakończył jakże ostrą wymianę zdań - Proponuję zastanowić się nad tym, po co mamy wchodzić do domu pana Żigolo.

- Co by mu dom wycenić, a przy następnej okazji spieniężyć, a wtedy będzie kasa na dźwig dla wilków! - umyślił taki jeden co z zadka stał.

- Wal się, lapsie gupi! Zaraz ci kuper spieniężę! - wybąkał, sam się sobie dziwując, myśl co taki prawy był pono.

- Proszę o spokój, ach, jak wy brzydko do siebie rozmawiacie. - po raz pierwszy słodkim głosem wymruczał najbardziej pedałkowaty myśl.

- Koniec obrad!!! Coście zrobili gupole jedne??? Pedał się do rozmowy włączył, koniec mówię! - wrzasnął wkurzony przewodniczący, zapacał młotkiem w stolik i odszedł w nikomu nieznanym kierunku.

- Lubię placki! - z patriotycznym uporem zawołał "właśnie co ocknięty" z ostatniego łubudupa myśl.

Łubudu.

Głodny się zrobiłem od tego myślenia, a kto to widział głodnego superbohatera! Sięgnąłem do plecaka i wyciągnąłem z niego batona i pićko. Takem sie tym objadł, choby wcale, a na reklamie mówili, że sycące takie, oszukanty jedne! Telewizja kłamię! Balcerowicz musi odejść! Miralis na prezydenta!

- Tak, hmmm... co ja miałem zrobić?

---->Iść ratować mamusię!<----⁴

- A, no tak, dzięki.

Z podwórka wyszedłem bez przeszkód, bo kurakom zdziwiło się pilnowanie furtki. A za furtką rozpościerało się Nieznane. Pod moimi stopami płynął żółty, wyłożony drobnymi kamyczkami niczym droga na działkę mojego wujka, trakt wiodący wprost na działkę mojego wujka...

- Doberek, Wuj!

- Cześć. - odkrzyknął Wuj zawieszony na hamaku.

- Nie wiesz gdzie jest moja muti?

- Pewnie już wróciła z zakupów, bo po drodze do mnie wstąpiła, jakieś 2 godziny temu. - mówił Wuj z pełnymi ustami (nie róbcie tego w domu (przy jedzeniu się nie gada, bo się w brzuszku źle układa)) - A może cię podwieźć? Mam cię po drodze do Limbo.

- Ależ nie trzeba - odpowiedziałem wsiadając do samochodu.

Wuj miał żółtego Megane'a i w ogóle jak na Wuję strasznie był fajny. Tak mówi se czasem Starszyzna, że trza z duchem czasu iść, po czym kupuje wspaniały zestaw laserowo ostrzonych noży z telezakupów Mango. A z Wujem był naprawdę równiacha. Ubierał się w luźne ciuchy i bluzy z kapturem, na szyi nosił złotą ketę, słuchał Jazziku i zapodawał teksty nieraz dorównujące moim odzywkom. Z nim można było pogadać o wszystkim bez obawy, że się oburzy, zgorszy albo zbulwersuje. Jednak teraz nie było czasu na rozmowę. Misja czekała. Gdy podjeżdżaliśmy pod blok, mama właśnie wchodziła na klatkę z zakupami, a obok niej szło dwóch kumpli z bloku obok. Każdy dźwigał po dwie takie same siatki, jak moja mama. Błyskawiczna Analiza w moim świątym umyśle powiedziała, że ci dwaj napadli mamę i teraz próbują uciec z łupem. Haha, nic z tego, przybyłem w samą porę. Rzuciłem się w karkołomnym biegu przed siebie, wpadłem z krzykiem na klatkę schodową i przywaliłem pierwszemu z bara. Zdziwiony złodziejasek krzyknął, nie wiedząc czemu, "auuuuu" i przewrócił się na tego drugiego, wytrącając mu siatki z ręki. Mama, przyzwyczajona do tego typu incydentów, stała i czekała co też nowego wymyślę tym razem. Podczas gdy moi przeciwnicy dochodzili do siebie po szoku jakiego doznali znienacka, ja, dzielny i waleczny Cypis Niezbytmały pozbierałem z ziemi siatki i wyszczerzyłem do mamy zęby w grymasie lekko przypominającym uśmiech.

- Teraz mam, możesz bezpiecznie donieść zakupy do domu. Żaden rzezimieszek nie wejdzie ci już w drogę. - dumny z siebie wciągnąłem brzuch i wypiąłem klatę, chociaż nie zmieniło to mojej przygarbionej sylwetki w stopniu dostrzegalnym dla ludzkiego oka. - Proszę, nie dziękuj, spełniłem tylko swój obowiązek. Każdy na moim miejscu zrobiłby to samo.

- Skocz jeszcze do Zieleniaka, bo pomidorów nie kupiłam.

I tyle było wdzięczności za ratunek przed bandytami. Ciężki jest los superbohatera. Tego, jak mama pomagała tym zbójom wstać i przeproszała ich za moje trochę dziwne zachowanie już nie widziałem. I dobrze, bo jeszcze bym trafnie ocenił sytuację, że mama jest z nimi w spisku. Bo możliwość, że pomagali mamie nieść zakupy w ogóle nie wchodziła w rachubę. Wróciwszy z Zieleniaka (bez pomidorów, bo nie było) ległem się w wyrko i pozwoliłem odpocząć oczom.

¹ odważnik - odwaga r.żeński, odważnik r.męski.

² gumiszwiele - rodzaj obuwia noszony zazwyczaj przez dwudziestowiecznych rolników i ludzi, którzy nie chcą mieć mokrych nóg, inaczej gumki lub kalosze.

³ wróg - kury.

⁴ Podpowiedź autora.

Tradycyjne "Kilka słów od autora" (Paweł Zwoliński, Herbim zwany jestem):

Była to czwarta i chyba ostatnia część trylogii o Cypisie Niezbyt mądrym. Jeżeli nie jest ostatnia, to następna ukaze się za tak długo, że zdążycie zapomnieć, co to jest BeastyBol.

Bezpośrednią przyczyną zastoju Cypisa jest nowo powstająca powieść o Sinym i Harku, która, jeżeli zostanie ukończona i wydana, podbije serca milionów na całym świecie.